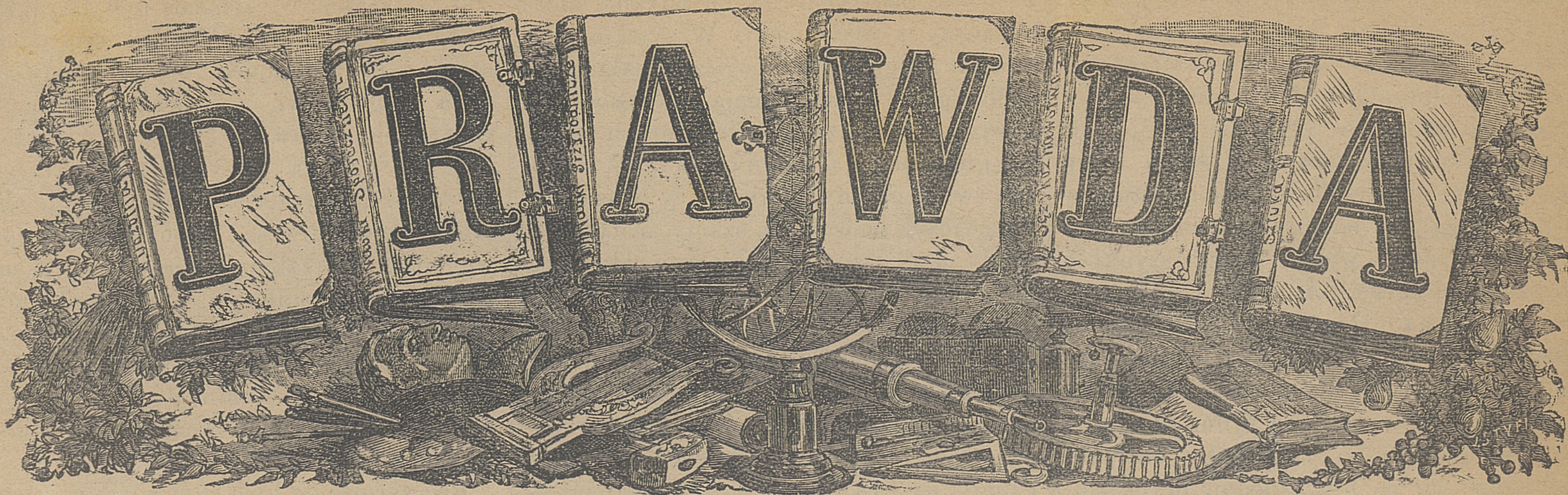
№ 53. Warszawa, dnia 31 (19) Grudnia 1881 r. Rok I



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY" (wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2** k. **50**, rocznie rs. **10**.

Adres Redakcyi i Administracyi Włodzimierska Nr. 2.

Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach, w Petersburgu w Księgarni Ungra, Plac Kazański Nr. 7.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.

Z powodu zbliżającego się nowego roku, prosimy szan. abonentów o wczesne i, jeżeli można **bezpośrednie**, nadsyłanie przedpłaty według warunków w nagłówku **Prawdy** oznaczonych. Wtedy jedynie możemy żądaniom szybko i w porę zadośćuczynić.

Ponieważ **bezpłatnym dodatkiem** książkowym w pierwszym kwartale roku przyszłego będzie dokończenie II tomu dzieła Brandesa **Główne prądy literatury europejskiej XIX w.** przeto dla ulżenia nowoprzybywającym abonentom nabycia dwu poprzednich części (dodatków z kwartału III i IV b. r.) cenę ich z rs. 1 **obniżamy na kop. 50.**

BEZ ZŁUDZEŃ.

Gdy po wybuchu nienawiści przeciw żydom w Cesarstwie, prasa nasza upajała się złudzeniem, że podobne wypadki u nas są „niemożliwe," my jedni pisaliśmy w nr. 21 *Prawdy*: „Dziś lub jutro pożar będzie zgaszony; ale kto zaręczy, że on z utajonych iskier znowu się kiedyś nie rozżarzy; kto zapewni, że tenże sam lud polski, który się opiera rozbójniczym podszeptom, nie ulegnie im kiedykolwiek w chwili zapomnienia i nie wywrze swej zemsty?" Zburzenie i zrabowanie sklepów żydowskich w dniach 25, 26 i 27 grudnia, bójki uliczne z izraelitami uzasadniły zupełnie naszą w tej sprawie wątpliwość. Okazało się dowodnie, że śród narodów europejskich nie stanowimy żadnego idealnego wyjątku, że w naszem łonie istnieją też same, co gdzieindziej, żywioły i antagonizmy, że przy odpowiednich warunkach wystąpią w nim też same zjawiska. Zamiast sztucznie wytłaczanego z dziennikarskich gron soku, w żyłach warszawskiego pospólstwa widzieliśmy czerwoną krew, zamiast aniołów z sentymentalnemi skrzydłami — odurzonych zemstą i chęcią rabunku ludzi. Bo ludzie tylko, mimo różnic wszędzie jednacy, składają każde społeczeństwo. Kto ich u nas dostrzega tylko w najwznioślejszych postaciach, ten albo kłamie, albo badać nie umie. Nieustannie walczymy z tem udaniem lub nieświadomością, nieustannie wykazujemy, że natura nie stworzyła innych narodów z prostej gliny, a nas z wyborowej pianki, że nasze społeczeństwo jest organizmem, zdolnym do najwyższych i najszlachetniejszych uniesień, ale zarazem do najniższych pożądań. Nasze ciało jest ciałem, nasze kości — kośćmi, nasza krew — krwią.

Pajęcza siatka przechwałek, utkana niezmordowaną w tej przędzy ręką sentymentalnej prasy, przesłoniła rzeczywistą prawdę stosunków społecznych i utrzymywała chrześcian w tem przekonaniu, że u nas wstrząśnienia podobne jak w Cesarstwie są „niemożliwe," żydów zaś — że pod opieką polskich cherubów mogą bezpiecznie przechowywać swój stary zakon. To też gdy 25 grudnia po ulicach Warszawy rozlał się tłum z mściwym okrzykiem, apostołowie i wyznawcy naszej serdeczności otworzyli zdziwione usta i nie mogli pojąć zagadkowego dla nich ruchu. Tymczasem dla nas ruch ten był zrozumiałym, naturalnym i przewidzianym.

Zastanawiając się dziś nad nim, nie myślimy go okadzać dymem obowiązkowego i stereotypowego oburzenia. Miałoby ono bowiem w *Prawdzie*, nieczytanej przez uczestników sklepowej grabieży i ulicznych bójek, ten cel i skutek, co np. wyrysowanie i obicie na tem miejscu któregokolwiek z bohaterów wyprawy przeciw żydom. Zamiast wzorem króla perskiego chłostać morze, które mu potopiło okręty, wolimy zbadać przyczynę burzy i sposób ubezpieczenia się od niej na przyszłość.

Według naszego przekonania, namiętności, które tak gwałtownie trysnęły z ciemnych mas, sączą się w naszem społeczeństwie i zbierają z dwu źródeł pokrewnych: z fanatyzmu chrześciańskiego i żydowskiego. Lud polski nienawidzi żydów religijnie i rasowo. Jakże go z tej nienawiści leczy klasa oświecona w stosunkach społecznych, w literaturze i prasie? Większość albo wprost ją podsyca, albo biernością ośmiela. Nie chcemy tu nikogo oskarżać, sądzimy jednak, że ten sposób rozwiązywania t. z. kwestyi żydowskiej, który jej wcale nie rozwiązuje, lecz plącze, jest najgorszym. Gdybyśmy jego zwolenników wzięli na socyologiczny egzamin, daliby oni nam dziwne odpowiedzi. Wygnać żydów? Nie. Puścić na nich rozżarty tłum? Nie. Zostawić ich w starozakonnem barbarzyństwie? Nie. Oświecić? Nie. Więc cóż zrobić? Jaka droga jest pożądaną, sprawiedliwą, ludzką? Gdy żydzi spokojnie rozrastają się, słyszymy krzyki rozpaczy, że nas zalewają; gdy tłum chrześciański przeciw nim wystąpi, brzmi oburzenie na jego dzikość; gdy izraelici pozostają w swej ciemnocie i odrębności, źle, bo stanowią żywioł obcy i szkodliwy; gdy się oświecą i upodobnią, źle, bo wypierają nas ze wszystkich stanowisk.

Cóż więc jest dobrem, co żydzi powinni zrobić, ażeby dogodzić temu kapryszeniu bez końca? Jeżeli jedną ręką będziemy podkładali ogień nienawiści, a drugą gasili jego płomienie, gmach społeczny nie przestanie się palić a w tym pożarze ciągle ginąć będzie jego dobro. Lepszą jest najokrutniejsza rada, ale jasna, niż to ciemne młynkowanie, to zasypywanie oczu półsłówkami, ta obawa środków stanowczych a niechęć do ludzkich. Głos publiczny przenika dziś u nas do najniższych pokładów społecznych. Pomyślmy tylko, czego

ludzie ciemni zapragną i do czego dążyć będą, słysząc przez 364 dni w roku słowa rozbratu a 365-go kazanie o braterstwie? Tłum subtelnej filozofii wstrętu spokojnego nie rozumie, on nigdy nie pojmie, jak to można żywić nienawiść w sercu i nie wyrażać jej pięścią. On zawsze robi to tylko, do czego jest zdolny: nauczono go niecierpieć żydów, więc... burzy szynki i rozpruwa pierzyny. A gdy go chcemy powstrzymać od grabieży, patrzy na nas zdziwiony, bo nie poznaje swoich nauczycielów. Od oświeconych zatem chrześcian należy żądać w sprawie żydowskiej albo konsekwencyi, albo usiłowań w bratańiu żywiołów: ci, co bezwzględnie je rozdzierają, albo niech przyjmą na siebie jawną odpowiedzialność za wszelkie skutki swojego działania, albo niech jego kierunek zmienią. Cóż dziś widzimy? Nieprzebłaganych wrogów całego izraelskiego świata wielu, otwartych wszakże obrońców chrześciańskiej zemsty — ani jednego. Te same usta, które nie obsychały ze złorzeczeń na żydów, dziś brzmią najrzewniejszemi dla nich czułościami. Miałyżby te łzy być tylko łzami strachu?

Po rozruchach przeciw żydom w Cesarstwie, p. Polakow przesłał do ministerium memoryał, w którem prosił o przymusowe ucywilizowanie swych współwyznawców, mianowicie: o zniesienie chederów, zakładanie wspólnych szkół, usunięcie specyalnych podatków, słowem o zburzenie całej separacyjnej rudery. Wtedy to (w n-rze 42) pisaliśmy: „Tyle razy już wykazywała *Prawda* gminie warszawskiej konieczność podjęcia inicyatywy na tej drodze, że ledwie warto tracić słowa, które głuchych uszu przebić nie zdołają.“ Po smutnem jednak doświadczeniu dni ostatnich może te nasze słowa nie będą stracone. Powtarzamy więc nasze niewzruszone przekonanie, że drugie źródło przyczyn, podtrzymujących rozbrat społeczny, tkwi w odrębności żydowskiej i w braku wszelkich usiłowań do rozwalenia tego muru. W jednej klatce żyją zamknięte dwa całkiem odmienne gatunki cywilizacyjne, które tylko zagryzać się mogą.

Lud żydowski ma tyle pokrewieństwa z chrześciańsko-polskim, ile indyanie amerykańscy z hiszpanami. Wszystkie pierwiastki religijne i etnologiczne, składające społeczeństwo nasze, mają mnóstwo organów wspólnych, za pomocą których się łączą i upodabniają. Jedni tylko żydzi stanowią świat osobny, posiadający własną religię, język, moralność, szkoły, instytucye; prądy idej i uczuć, obiegających cały organizm, nie przenikają do tej mechanicznie przylepionej części. Żydowska etyka, zawarta w Talmudzie, wspiera się na odmiennych podstawach, żydowskie szkoły nie są zastosowane do planu oświaty powszechnej i nie ulegają żadnej kontroli, kahały są instytucyami niepodległemi — słowem masa ludności izraelskiej nie przyjmuje udziału w życiu drugiej połowy społeczeństwa i posiada odrębne warunki bytu. Istota tej odrębności jest w porównaniu ze społeczeństwem chrześciańskiem cywilizacyjnie niższą i bezpłodną, a nadto z jego rozwojem sprzeczną. Wywiązuje się zatem naturalna potrzeba przełamania tej wiekowej obręczy i wprowadzenia masy żydowskiej we wspólne normy życia. Czy przewodnicy tej masy, za jakich możemy uważać członków jej gminy, czynili usiłowania dla osiągnięcia zmiany przepisów prawodawczych i przymusowego przekształcenia współwyznawców? Bynajmniej. Warszawska gmina żydowska nie miała nawet swego Polakowa. Podtrzymywanie *Izraelity*, kilka szkółek miejskich — oto cała suma jej cywilizacyjnej działalności. W tej chwili obraduje nad żydami w Petersburgu osobna komisya; czy do niej zwrócił się kto z propozycyą lub prośbą o zmianę ustaw? W całym świecie polsko-izraelskim jedna tylko instytucya starała się i stara o pozwolenie rozbicia wyznaniowych sztachetek — Stowarzyszenie Subjektów Handlowych. Zresztą cicho. Urzędowi przewodnicy żydów, steroryzowani przez tłum fanatyczny, śpią sobie marząc o bajdach sentymentalnie przyśpiewującego im *Izraelity*. Gdy ich kto oprzytomni i ostrzeżeniem rozbudzi, poskarżą się na sianie niezgody i przytulą do łona „braterstwa współobywateli.“ Tymczasem, widzieliśmy owo braterstwo 25, 26 i 27 grudnia, widzieliśmy nietylko zgraję, rabującą sklepy, ale inteligentną publiczność, przypatrującą się z zadowoleniem pogromowi. Niewielu w napastowanych uznawało „braci,“ większość uważała ich za krzywdzicieli, którym skrzywdzeni wymierzają brutalną, ale słuszną sprawiedliwość. Zapomniano o upewnieniach, że takie rozprawy są u nas „niemożliwe,“ zniknęło sztucznie sklejone „braterstwo,“ jedni rozkiełznali swą nienawiść, drudzy zrzucili maskę. A śród tej walki w głowach tłumu nawet nie błysnęła myśl, że on gromi czemkolwiek pokrewnych sobie ludzi.

Rozczarowanie było zbyt wielkie, ażeby dziś nie starano się naprawić zadawnionej iluzyi. Napadali i rozbijali złodzieje—nie przeczymy, ale ile ten potok nienawiści miał dopływów z po zazłodziejskiego świata? Zwykle ruchy społeczne rodzą się w najciemniejszych głowach i najbrudniejszych sumieniach, ale potem porywają swym nurtem umysły lepsze, które w zasadzie z nimi sympatyzują, tylko odwagi pierwszego wytrysku nie posiadają. Zgodzimy się na to, że rozpoczęła rabunek i przewodniczyła mu nieliczna i niepełnoletnia zgraja rzezimieszków, ale nie ten tylko należał do walki, kto rozbijał szynki i kradł papierosy.

Naturalnie, niektóre pisma nasze, kłamiące z zasady na benefis niedorzecznie pojętego patryotyzmu lub niezdolne głębiej spoglądać we wnętrze społeczeństwa, kitują szczeliny tym wybuchem zrobione i starają się nas upewnić, że to zwykły karnawał pijanych rabusiów. Jeden z dzienników donosił swym czytelnikom w najgorętszej chwili, że „zgiełk uśmierzony,“ inny znowu z dziecięcą naiwnością zastrzegł, że „wypadkom tym nie trzeba nadawać zbytniej doniosłości.“ Oto nasza zwykła taktyka w krytycznych chwilach: kłamstwo lub złudzenie. I znowu znajdą się ludzie przekonani, że ten wybuch był tylko „nieporozumieniem,“ grabieżą „drobnej szajki,“ bo *my*... my...

My przestańmy się łudzić, patrzmy na rzeczy trzeźwo i pracujmy nad pojednaniem wrogich żywiołów, które dotąd tra-

---

BURZLIWA NOC.

Zachciało się szalonej z pod bieguna północnego burzy poigrać w naszem brukowanem mieście.

Wybrała się do nas na noc i... dalej! hulanka...

Ale za ciasne ulice!...

Przywykła do nieskończonych przestworów... Więc gniewa się i miota, ciska w oczy zniewieściałym mieszczuchom płatami śniegu... mroźnymi palcami na szyldach — jak na klawiszach — dzikie wygrywa *furioso*... zgrzyta i skacze ze złości...

Kryje się — kto może. Wraca do domu kupiec, lekarz i urzędnik... spieszy modniarka.

Idzie do rodziny i wyrobnik spracowany, a ma spory kawał drogi — z jednego końca miasta na drugi: mieszka na samem przedmieściu.

Tam dopiero szalona królowa północy wyprawia swe harce. Zrywa okienice, wybija szyby, wciska się gwałtownie do ubogiej izby i gasi świeczkę łojową...

Biedni ludziska nie są pewni, czy nie zechce zabawić się — jak dziecię swawolne — w domki karciane, zdmuchując, jedną po drugiej, nędzne ich lepianki...

Naprowadziła z sobą chmur gęstych, śnieżystych legiony, wyje i ryczy... Czy z niedźwiedziami białymi na ucztę przyszła?!...

Wszystko chroni się przed nią i szczelnie zamyka.

Tylko czas niewzruszony spokojnie posuwa strzałki na miejskim zegarze i dzwoni godziny. Lecz i tu wciska się burza — skrada uderzenia — wirując i mącąc powietrze... Już północ!...

Szalej, dziki orkanie!... ludzie bezpieczni są pod swymi dachami... Światła i światełka gasną... za chwilę ani w myśli im nie będziesz! Usną od trosk dziennych wolni...

Ale nie wszyscy!...

Na samym końcu miasta uboga chatka stoi...

Zwolna i lękliwie otwierają się drzwi skrzypiące, a z nich wysuwa się postać kobieca...

Rozwścieklony orkan rzuca się wnet na nią... porywa, usiłuje zwalić i śniegiem zasypać....

Snać dla ważnej przyczyny ta ludzka istota w noc samą opuszcza bezpieczny przytułek... Nie ulękła się rękawicy rzuconej przez groźnego wroga... walczy z burzą, cierpliwie z zasp śniegowych wydobywa nogi... i tak porusza się naprzód — chwiejnym krokiem kierując się w stronę głównego miasta...

Gdy opuściła przedmieście, poszło jużjej łatwiej. Na niektórych przynajmniej ulicach śniegu było niewiele, a chociaż latarnie miejskie drżące i słabe światło lały, jednakże rozpraszały miejscami ciemność i dalszą wskazywały drogę; więc posuwała się kobieta szybciej i krokiem pewniejszym...

Ale dla czego tak często ogląda się? Czy obawia się pogoni?... Czemu drży?... Ha! zbrodniarka...

Tego też pewno był zdania idący naprzeciw niej stróż bezpieczeństwa... Stanął przy latarni, obejrzał kobietę od stóp do głowy, a dostrzegłszy zawiniątko, mruknął: „Jest pszczółka w ulu...“ Gotów był już ją przyaresztować. W tem zawiniątko wyda-

wią się wzajemnie. Niech nam czytelnik daruje, że po raz trzeci powołamy się na własne nasze słowa (w nr. 22 *Prawdy*): „Wierzymy, że władze bezpieczeństwa publicznego popęd do gwałtów i rabunków stłumią; zdaje nam się jednak, że nad nim zupełnie nie zapanują. O ile sprawa ta jest dziełem osób, przeciąć ją łatwo; winni zawichrzeń zostaną schwytani, osądzeni i ukarani; o ile ona wszakże jest wytworem stosunków, ciągnąć się będzie bardzo długo." U nas zaś, gdzie liczba żydów nieprzyswojonych i ich skupienia są największe, proces ten posiada szczególną wagę i potrzebuje wytężonej pracy bez... złudzeń. Obie sfery winny dążyć do związku przez oświatę; pierwsze jego węzły zadziergnęli izraelici ukształceni, którzy ślad swego pochodzenia pozostawili już tylko... w książkach meldunkowych.

A. S.

NASZE ŚWIĘTA

dawne i dzisiejsze.

Dzień 5 stycznia, czyli 24 grudnia podług kalendarza starego, jest dniem uroczystym na Litwie i Rusi. Wiążą się z nim myty i zwyczaje, sięgające epok przedhistorycznych, posad naszego bytu towarzyskiego. Przechowujemy je z pokolenia w pokolenie, sami nieraz nic już nie wiedząc o ich znaczeniu.

Około tej to daty przypada, jak wiemy, pełne dalekich wiosennych obietnic przesilenie dnia z nocą. Duch ciemności, który dotąd panowanie swe nad ziemią rozpościerał co doba szerzej i dłużej, zaczyna cofać się i maleć, — a światło, wielki ów „Agni" praojców naszych z czasów poprzedzających wędrówkę plemienia indo-europejskiego, Agni — ożywcze źródło pierwotnego istnienia, wyższe według *Zend-Avesty* od bóstw złego i dobrego, od Ahuromazdy i Ahrimana [1]), zwycięża od tejże chwili niemoc przyrody coraz widoczniej i jaśniej. Wzrasta ono, „rodzi się" każdego poranka, codzień jaśniejsze i dobroczynniejsze.

Że późniejsze nasze „wigilie," kolędy, roraty, czuwania, msze północne, stąd się właśnie wzięły, nie skądinąd, o tem świadczy nawet elementarna historya pierwszych wieków chrystyanizmu. Dzisiejsze „Boże Narodzenie" nie było wcale obchodzonem przez wyznawców Jezusa ani w I, ani w II, ani w III-stuleciu „kościoła powszechnego." Tylko wschodnie odłamy religii nowej czciły w dniach mniej więcej zbliżonych do 24 grudnia radosną pamiątkę urodzin... Mitry, uduchowionej postaci słońca, które w *Rig-Vedzie*, najdawniejszej księdze aryow, odgrywa rolę „jasnego przewodnika dnia," wtedy gdy drugie bóstwo, Varuna, powinowate, dopełniające i warunkujące Mitrę, powołane było głównie do straży nocnej na tymże samym „mlecznym szlaku niebios."

Dopiero w wiekach IV do VIII po Chrystusie, kiedy coraz gęstsze tłumy aryow celtyckich, latyńskich, greckich, germańskich i nareszcie słowiańskich, wtłaczać się zaczęły w kadry organizacyi „katolickiej," wnosząc do kościoła Jezusowego, z fundamentów semickiego, odwieczne swe pojęcia o świecie i świetle, bardzo już w tym czasie zepsute i skoszlawione, — dopiero wtedy zaszła potrzeba zcalenia wszystkich tych pozostałości i wspomnień o narodzeniach niebieskiego bóstwa w jeden ogólny symbol, w jedną religijną syntezę, która też wyraziła się „żłobkiem betleemskim" z trzema kłaniającemi się królami wschodnimi, czyli „magami," kapłanami Ahuramazdy i Ahrimana [1]).

Pomimo to wszakże, pomimo owego „pobielenia starej aryjskiej mitologii" dogmatyczną warstwą przeobrażeń chrześciańskich, obrzędowa strona świąt przedhistorycznych nie dała się wypchnąć z życia. Sama ona, owszem, wzięła wkrótce górę nad owiewającym ją duchem katolickim, centralizacyjnym, podprowadzającym wszystko pod swój uniwersalny poziom. Po dziś dzień, gdy po wsiach i miastach śpiewamy:

W żłobie leży,
Któż pobieży
„Kolędować" małemu —

lub też, jako na Rusi, w przeddzień Nowego Roku:

Wasilowa mati
Poszła „hohotati,"
A Wasyl za nieju
Kinuw „hołownieju..."

Po dziś dzień, mówię, i wcale się nie domyślając, odprawiamy nabożeństwa nasze świąteczne daleko więcej według przepisów *Rig-Vedy* lub *Zend-Avesty*, niż według przykazań ewangielicznych. Przynajmniej żadna epistoła, żaden kanoniczny rozdział, żaden chrześciański teolog nie objaśni nam, czem jest np. „hohot" lub „kolęda" — a Kossowicz objaśni, Pietraszewski objaśni, Baudouin de Courtenay objaśni — *Sanskryt i Zend* objaśnią.

To samo z „kucią" — wielkiem bożonarodzennem świętem.

Co to jest „kucia?"

Ksiądz proboszcz powie zapewne, że jest to zabobon pogański, tolerowany przez kościół, a tolerowany z tem większą pobłażliwością, że przypomina agapy pierwotnych chrześcian. Niestety, sprawa ma się na odwrót: agapy przypominają kucię — choć bardzo słabo — niż zaś kucia agapy...

Powiedzmyż najprzód, dla wyjaśnienia rzeczy, jak mianowicie u nas, na Litwie i Rusi, obchodzą tę kucię — albo raczej, jak ją obchodzono przed laty kilkunastu, bo dziś, podobno, inne jeszcze, zupełnie inne uniwersalne porządki tam powstały, do pary z katolickimi...

Pierwsze gwiazdy pokazały się na niebie. Gospodarz wniósł ze stodół sporą wiązkę rosłego zboża i w kącie izby ją postawił. Zapalono sute jarzące światło, pozamykano okienice ocieplonej chaty, służba, umyta, w świeżej bieliźnie i nowych kapotach, przechodzi z czeladnej do świetlicy, gdyż w kuchni wszystko już gotowe. Gospodyni nakryła właśnie białym obrusem stół, grubo zasłany sianem.

Dla czego sianem? Czy dla tego, że Chrystus w żłobku się narodził? Ci, co to twierdzą, nietylko że nic nie czytali okrom ewangelii, ale nawet do ewangelii nie zajrzeli nigdy... Dajmy im jednak pokój!

Zasiedli oto wszyscy do uczty, łamiąc pomiędzy siebie opłatek, symbol chrześciański — jedyny, pierwszy i ostatni, a najzupełniej wystarczający: symbol braterstwa, istotnie przez Chrystusa ludziom podany i zostawiony — symbol spólności i solidarności.

Życząc tak sobie wzajem lat długich, zdrowia i powodzenia, spożywają śludzy i panowie dary boże, następujące jeden po drugim w szeregu nieprzerywanym, aż do dwunastu... Być może do dwunastu dla tego, że zawsze, od niepamiętnych czasów było dwanaście miesięcy, lub też dla tego, że kościół uznaje... od trzynastu do czternastu apostołów, wówczas gdy rzeczywiście miał ich Jezus bez porównania więcej.

[1]) Zobacz Pietraszewskiego tłomaczenie Zend-Avesty, tudzież Emila Burnoufa *La science des religions*, str. 170, i Franck *Le dictionnaire des sciences philosophiques*, str. 1291. W Kossowicza *Galhas*, obejmujących główne części Zend-Avesty, zasada ta również dobrze uwydatniona.

[1]) Rzecz ta dokładnie jest traktowaną przez Renana, Revilla, Sorela, Max-Müllera. Wykład popularny znajduje się u Laurent'a *Etudes sur l'histoire de l'humanité*, t. II-gi.

ło głos niemowlęcy. Nowicyusz — od wczoraj pełniący obowiązki stójkowego — dał pokój kobiecie...

Ta strwożona szła dalej. A tu samym środkiem ulicy pędzi rozhukana burza. Wzbija kłęby śniegu i ćmi światło latarń. Rozwiewa nędzne ubranie kobiety, ścina krew w jej żyłach i mroźne iglice zapędza pod paznokcie... Ucieka przed nią kobieta i zawraca na prawo w kierunku przerzynającym kierunek burzy... Było tu spokojniej i zaciszniej... i mniejsze śniegu namioty...

Stanęła przy kolumnadzie ganku kilkupiętrowej kamienicy... Spała kamienica!... Lecz skrzypnął śnieg .. Pilniej nasłuchiwać zaczęła... Nie! to własne jej serce bije... stuka krew w skroni...

Ale cza-!...

Więc z niemowlęciem w jednej ręce — drugą jęła pośpiesznie śnieg zmiatać między dwiema najmniej zasypanemi kolumnami...

Potem ruchem gwałtownym porwała dziecię — cisnąc do piersi — jak gdyby chciała je napowrót do macierzyńskiego łona wtłoczyć... Stanowiła z niem jedną istotę spojoną boleścią... dławiła w sobie łkanie... Sypnęły się z oczu łzy... Ścinał je mróz w perły...

Wtem kroki!...

Nadludzkim prawie wysiłkiem oderwała się od dziecka. Złożywszy na jego małem czole pocałunek gorączkowy i opuściwszy w przygotowane dłań — nie z pierza i puchu — łóżeczko, pomknęła — oczekując pogoni...

Czuła się zbrodniarką występną... Była tylko osieroconą matką...

Chciała iść dalej. Sza!... Co to? niemowlę kwili?...

Kwiliła burza.

Cofa się i wraca, bo tam nie niemowlę... Tam własne zostawiła serce... Jak gdyby wieki niewidziane porwała dziecię, pieściła je, okrywała pocałunkami... Zagrał w niej duch macierzyństwa...

Ale o! zgrozo... stanęło przed nią jutro w strasznym obrazie nędzy, poniżenia, śmierci głodowej może...

Dzień cały kawałka chleba suchego nie miała w ustach; wstydząc się okazać swą biedę i rękę wyciągnąć — kryła się przed ludźmi w zimnej, niepalonej dziurze... Spływała wilgoć po ścianach tej smoczej jamy... One tylko były świadkami jej nędzy... Rozczulone płakały!...

Do dziś trzymała się jeszcze w swej dumie... Uległa! Jutro czeka ją żebractwo...

Więc tłumiąc uczucie macierzyństwa — ruchem kurczowym oderwała od siebie dziecię. I tylko ściągnąwszy z głowy chuścinę biedną, starannie owinęła w nią małe — złożyła w niesłane łóżeczko i pocałowała — szepnąwszy z cicha: „Tę jedną nockę przespij!... Wezmą cię jutro ludzie... Pan kamieniczy... Ja pójdę w świat... Może odszukam ojca twego?..."

Zawyła burza... załkała... wzbiła się w górę i na północ podbiegunową pomknęła...

Nazajutrz... przybyła społeczeństwu żebraczka jedna i jeden podrzutek.

Kuryery wnet krzyknęły: „I znowu zbrodnicza matka..."

Ale zbrodnicza matka była młodą...

Kobiety młode poszukiwane są...

Zajęła się więc wkrótce jej losem pewna litościwa dama...

M. Kornic.

Bądź co bądź, końcowem daniem na litewską wieczerzę 24 grudnia powinien być „pęcak,“ okraszony miodem.

Cóż to jest pęcak? — Jest to starodawna aryjska potrawa z gotowanych ziaren jęczmiennych, obiata miła bogom i ludziom, słodka, przyjemna — i jako taka, *piąta* z rzędu a ostatnia — sanskrycki *panczak*.

Rozumie się, że wzdłuż całego posiedzenia słodkim pęcakom towarzyszą na pożytek gromadki długie libacye odbywane w kółko — stosując się najskrupulatniej do biegu słońca. Stary wytrawny „lipiec,“ zastępuje tu, bez ujmy, starszą od siebie bez porównania, przedwieczną aryjską *somę*[1]), napój pokrzepiający, siłę czyli „drawę“ dający, zdrowiodawczy, literalnie w *Rig-Vedzie: drawidasta*, — napój boski, przyniesiony od bogów młodości i mocy — *drawinostas*, a wytłaczany i przygotowany, według sekretu dziś zdaje się na zawsze zaginionego, z krzewin, kwiatów i drzew, porastających na wysokich górach. Cudowna ta *soma* (w zendzkiem *homa*, ze zwykłem przejściem w językach aryjskich *s* na *h* i odwrotnie), obficie zaprawiona miodem, silnie się rozpłomieniała na cześć boskiego Agni, który też z tego powodu sam często nosił miano *somy* rozgrzewającej, miodem przesyconej — *susamiddha* (*Rig-Veda*, ks. I, hymn 13, czterowiersz 1). Oto jak było dawniej.

Teraz zachodzi pytanie, co właściwie na *naszych* obecnych, litewsko ruskich, ucztach kolędnych, czyli wigilijnych, nazywa się „kucią:“ czy wieczerza cała, czy „pęcak,“ czy „wiązka,“ czy też siano zasłane na stole?

Pytania tego nikt z pewnością nie rozwiąże na gruncie tegoczesnym. Pozwólmy przeto sobie zajrzeć do *Rig-Vedy*. Dla nieobarczania czytelnika cytatami, obiecujemy poprzestać na paru tylko wyjątkach jej księgi, — na ogólną liczbę ksiąg dziesięciu, z których się składa najdawniejsza ta biblia naszego plemienia.

Wyraz „kucia“ spotyka się w pierwszej tej księdze *Rig-Vedy* po razy kilkanaście. Że wszędzie oznacza *trawę* pewną, niezbędną przy obiatach na cześć bogów, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Gdziekolwiek jest o niej mowa, znaczenie jej uwydatnia się zawsze w tym samym sposobie. Naprzykład, hymn trzeci, na cześć Aswęnow, szybkoskrzydłych bóstw zmroku, tak się wyraża: „Pomocni i rzeźwiący, przybywajcie, o bogowie! Czekamy na was z obiatą, *na* kobiercu usłanym z *kuci*! Przybywajcież uperlonemi jak rosą drogami Rudry...“ (Rudra — bóstwo zachodu, wiatru, burzy, zimna, zimy).

Zdawałoby się z tych kilku wierszy, że co do *kuci* nie ma nic prostszego i jaśniejszego nad jej przeznaczenie. Mamy tu do czynienia z pewnego rodzaju podściałem pod siedzenie, przyzbą, ławką z darniny, o ile że w innych znowu miejscach *Rig-Vedy*, i w znaczeniu prawie jednakiem, hymny, zamiast *kuci*, używają wyrazów *varhis* lub też *darhba*: co znaczy: trawa, gazon, ziemia porośnięta. A jednakże, sanskryt *Rig-Vedy* tak jest przelewnym, miękkim i wielobarwnym, że nawet w przytoczonych powyżej kilku wierszach hymnu tłomacz nie może być nigdy pewnym swej wersyi, gdyż w oryginale słowa: „czekamy na was z obiatą rozścieloną na kobiercu z *kuci*,“ niemniej doskonale i niemniej wątpliwie podchodzą pod inny także przekład. Równem prawem da się ustęp ten wyrazić w polszczyźnie: „czekamy na was z obiatą... „przygotowaną, podaną, zastawioną... „*przy* kuci,“ lub też „*u* kuci,“ lub nawet: „z kucią.“

Każdy z tych wariantów zmienia rolę, jaką *kucia* odegrywała u aryow, lubo — powtarzam — jest rzeczą najzupełniej pewną, że należała ona do świata roślinnego, była gatunkiem trawy.

Wspomniany hymn 13 księgi I, powinien nas jednak bliżej zetknąć z przedmiotem. Podajemy tedy pieśń tę w całości. Ma ona znaczną wagę dla naszego zagadnienia, w niej bowiem, jako w zwierciadle przeziera się liturgiczna i obrazowa strona obiat owych wigilij, kolęd, wieczerz, zebrań, na których pradziadowie nasi, lat temu siedem do ośmiu tysięcy, komunikowali się z ukochanym Agni.

Hymn wysławia przymioty, zalety, własności duchowe — słowem, „apri“ swojego Susamidhy, którym był, jak wspomnieliśmy, zarówno sam Agni, jak i jego boski nektar *soma*.

„O Agni przepojony słodyczą! — woła poeta — o Susamidho! zwróć swoje łaski ku nam, w stronę kędy się czyni obiata. Przyjmij dar, ty, któryś jest ofiarodawcą i ofiarobiorcą zarazem.

„O mądre dziecię, powstające ze zgonu własnego ciała! o Tanoupacie! uczyń, by miłą była bóstwom nasza danina, i jako miód słodką!

„Wołam, do waszego tu grona, drogie, ludzkimi głosy wychwalane bóstwo (*narasansa*), którego mowa tak łagodnie do duszy się leje (przemawia).

„O Agni, święcicielu ty i chwało[1]), tobie przodkowie nasi cześć w domach postanowioną wzniecili! Bóstw przymioty cnotliwe wwieź nam na swoim błogim wozie!

„Roztocz, dziatwo rozpromieniona, świętych traw kobierzec! Zroście go *ghritą*[2]) roztopioną, w miejscu, kędy bogowie po napój swój znijdą.

„Niech się otworzą podwoje zakola, majęcego zajaśnieć obiatą! Niech się otworzą dzisiaj na odświętny obrzęd!

„Do uczty ty radosnej zapraszam i ciebie, nocy piękna, i ciebie piękna jutrzenko! Obie niech przyjdą zasiąść u tej tu *kuci*.“

„I ciebie również zwołuję i spraszam, cicha a słodkomówna bóstw paro, ciebie wieczorze z porankiem! weźcie udział w święceniu naszem.

„A trzy boginie, wnoszące szczęście i pociechę, *Ila*, *Saraswati* i *Mahi*[3]), niech raczą bez obawy uczestniczyć na *kuci*.

„Przywołuję tu w końcu wielkiego obrazotwórcę (twadżtri)—światło płomienne—umiejące uwydatniać postać wszelkiej rzeczy; przywołuję i mówię:

„Boski władco lasów, *Vanaspati!* odnieś bogom obiaty im przynależne! I niech mądrość będzie udziałem tych, co je tu przynoszą.

„A teraz, na cześć gospodyna niebios, wznieśmy spólny okrzyk: *swaha!* w domu tym ojców naszych, do którego bóstwa zapraszam.“

Tak obiatowali pradziadowie nasi przy pamiątkowych swych obchodach i ucztach, przy swoich „kuciach.“

Strof tych dwanaście, przeszedłszy przez siatkę niepodobnego do wykonania przekładu, nie przemówią dziś zapewne do wyobraźni czytelnika ani w setnej cząstce z tą samą siłą, z tym samym wdziękiem i urokiem, z jakiemi przemawiały niedyś, w wiekach po tysiąckroć, obecnie zamierzchłych, do ludów zamieszkałych u stóp aryjskiego Zimolesia, na wyniosłych płaszczyznach Azyi środkowej, gdzie powstały pierwsze hymny Rig-Vedy, pierwsze zarysy Zend-Avesty, pierwsze ziarna własnych naszych tradycyj!

A jednakże, cokolwiek więcej skupione uczucie potomków i głębsze od uczucia oko badacza łatwo w tych zwrotkach odkryć potrafi siejbę całej późniejszej puszczy pojęć, mytów i obrzędów naszych — od kolęd i hohotów ruskich, od jasełek mazowieckich, aż do bożonarodzennych sobotek celtyckich, aż do janusowych ceremoniałów rzymskich, aż do illuminowanych jodełek germańskich.

Więcej powiem. Gdyby komu chodzić mogło o źródłowe wyświetlenie takich bodajby nawet drobiazgów jak ten, dla czego przy litewskich obchodach „kuci“ stawia się w rogu izby wiązka zboża, odpowiedzieć na to może najdokładniej jedynie Rig-Veda, a nie ona, to Zend-Avesta, a nie Zend Avesta, to którykolwiek z odszukanych dotąd rękopisów królodworskich, postawiony w świetle mitologii lub lingwistyki porównawczej ludów aryjskich.

Jakoż wiązka owa — to umarły już tylko znak bogatej niegdyś treści, to pozostałość po uroczystej vedyjskiej „chorągwi słowa“, zwanej *vanza*, tyle niemal co nasze „kochajmy się“, prostsze tylko, szczersze, poetyczniejsze — bo jeśli o kim godzi się powiedzieć z Herderem, że swojego słowa nie marnowali, to o praszczurach naszego plemienia. Potrzykroć świętą była u nich mowa ludzka. „Jako jęczmień w stępie — powiadali — tak się słowo czyści w duszy człowieka sprawiedliwego“ (*Rig-Veda*, ks. X, hymn 71, werset 2).

Czemże była ta wiązka, vanza?

„Trzymając w swych dłoniach kamionki[1]) — powiada pieśń — obecni na kuci, wzajemnem sobie życzeniem dni szczęśliwych, wznoszą śród obiat chwałę bogom życiodawczym, życie przynoszącym — *dravinostas*“ (*R.-V.* ks. I, h. 15. w. 7). „A Saraswati, bogini słowa, (vadż-devata), podnieca rytm, — falę modlitwy. Wywiesza ona, nad obecnymi roztacza wspaniałą swą *chorągiew* (vanza) poezyi, pod którą tem jaśniej błyszczą i promienieją wszelkie nasze pragnienia...“ (*R. V.*, ks. I-a, hymn 3, werset 10).

Zaiste, w obec tej uroczej sceny, smutno i chłodno wygląda proza dzisiejszych naszych noworocznych życzeń lub pragnień—zraszanych, tu łzami, a tam wódką...

T. Hodi.

Badania dziejowe.

Opowiadania i rozstrząsania historyczne (pisane w latach 1875—1800) przez *Józefa Szujskiego*. Charakterystyka Kazimierza W. Maćko Borkowicz, wojewoda poznański i pierwsza konfederacya rycerska r. 1352. Warunki traktatu kaliskiego r. 1343. Ludwik węgierski i bezkrólewie po jego śmierci. Kraków aż do początków XV wieku. Jeszcze o elekcyi w epoce Jagiellonów. Stanowisko Długosza w historyografii europejskiej. Artykuł o wypowiedzeniu posłuszeństwa. O młodszości naszego cywilizacyjnego rozwoju. — Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa, 1882, 8-a str. 414.

Za punkt wyjścia do charakterystyki Kazimierza W. służy prof. Szujskiemu polemika z dr. Caro, w dziele którego przybiera król nasz „kształty dzisiejszego liberała i epikurejczyka, wynarodowionego z instynktów polskich, a ślepo zagranicznym oddanego wzorom, bezwyznaniowca potrosze, a trochę spekulanta, słowem doskonałości, o której w takich formach nie śniło się XIV wiekowi.“ Nie tai prof. Szujski miłosnych Kazimierza awantur i ucieczki z pod Płowiec; podnosi jego działalności wewnętrzną i niezbędność polityki pokoju dowodzi. Drogą pokoju poszedł Kazimierz, powiada autor „z tym zapałem

---

[1]) Dziś, jak nas zapewniają, zarówno „lipiec“ jak „somę,“ zastępuje niecna gorzałka — trunek zdradziecki, ohydny — potwór zacnej „somy“ dziadów naszych.

[1]) Dosłownie: „*ilita*,“ to jest ogłaszany, wychwalany przez człowieka.

[2]) Oliwa lub masło.

[3]) Poezya, wymowa, śpiew (lub deklamacya rytmiczna).

[1]) Kamienne kubki — *gravan;* stąd zaś *gravahasta*, trzymający w ręku kamionkę czyli gość.

rozumu. który nienawidzi nieprzyjaciół, a nie rozbija o niego bezsilnej pięści; który ugina karku pod jarzmo potrzeby, aby, zmocniawszy w tym najcięższym z bólów, podnieść go kiedyś tem silniej; który się zabija w codziennej pracy zmudnej i twardej, aby nią kiedyś jak głazem olbrzyma roztrącić głowę zazdrośników i nieprzyjaciół; z tym zapałem rozumu, który jest nieprzyjacielem junakieryi, a zwykle niepoznany i niepopularny roznamiętnia się i utwierdza w postanowieniach swoich, patrząc na krwawą pracę rąk swoich i na chłód, którym go lżejsze, sangwinistyczne otaczają natury.“ „Granitowym pokładem — ciągnie dalej prof. Szujski — są dzieje rządów Kazimierza, a równie twardej rdzennej warstwy, jak ta, która po nim pozostała, nie położył żaden rząd, żadne panowanie w Polsce... Próby stworzenia monarchii nowożytnej w Polsce były częste; ale porównawszy je z tem, co robił i czem był Kazimierz Wielki, musi się uznać, że jeśli później jeszcze jego następcy chwytali się jego wskazówek i śladów pracy, jako jedynej tradycyi, żaden już nie był w stanie przebudować gmachu, który on, acz na mniejszem terytoryum, przed wiekami postawił.“ Nasuwa się mimowoli porównanie charakterystyki prof. Szujskiego z *Poglądem na zarząd Kazimierza W.* Romualda Hubego (*Prawo polskie w XIV wieku*, 1881, str. 5—26). Rozleglejsza wprawdzie pod względem planu, nie tak głęboko przecież praca p. Szujskiego wnika w sprawy robót wewnętrznych, jak Hubego. Bezpretensyonalna mozajka, złożona z faktów, dosadniej charakteryzuje działalność Kazimierza wewnętrzną, niż retoryczne prof. Szujskiego zasoby i pewne w sferę po za dziejową wkraczające wycieczki.

Maćko Borkowicz w źródłowem prof. Szujskiego badaniu pierwszy raz w dokładniejszem przedstawia się świetle. Wojewoda poznański uformował ze szlachty konfederacyę w celu wspólnego zabezpieczenia się przeciwko tak zwanej pignoracyi, t. j. fantowaniu przez starostów królewskich do wysokości siedmdziesiąt, którą to karą statut Kazimierza W. dotykał gwałtowników, podpalaczy, niszczycieli kopców granicznych i t. p. przestępców. Prof. Szujski genezę konfederacyi Maćkowej wywodzi z wzorów niemieckich: ze źródła wypłynąwszy obcego, ponawiała się często, „stała się, powiada autor, niebacznie dopuszczoną restytucyą narodową, gotową wesprzeć władzę, ale i podkopywać ją gotową.“ Przytoczone przez p. Szujskiego przykłady związków rycerskich i miejskich w monarchii brandeburskiej nie udowodniają, zdaniem naszem, wpływu obczyzny na Maćka; upoważniać jedynie mogą do wniosku, że indentyczne warunki wytwarzają tożsamość form, w jakich społeczeństwa bez względu na cechy plemienne uwydatniają swoją działalność. W badaniu warunków traktatu kaliskiego z r. 1343 znajdujemy poszlaki, że odstąpienie Pomorza na rzecz krzyżaków zobowiązywało ostatnich „do rocznej prestacyi w pieniądzach, koniach, sokołach, korzennych i bławatnych towarach.“ Spostrzeżenie prof. Szujskiego, na mozolnych oparte studyach, ocala honor Kazimierza W., który, lubo okolicznościami naglony, nie oddawał przecież prowincyi bez pewnych zobowiązań strony przeciwnej.

Opowiadanie o Ludwiku i bezkrólewiu po jego śmierci jest pierwszą w literaturze naszej specyalną monografią o tym monarsze, opartą na kronice Janka z Czarnkowa, dyplomatach i roczniku kujawskim. Ciekawy jest pogląd autora na sprawę wrzekomej biandryi Jadwigi. Na podstawie świadectwa tak zw. *libri proscriptionum* krakowskich, podającego datę *consumationis matrimonii* Jadwigi i Wilhelma i opowiadającego o uwolnieniu z powodu tej fety złoczyńców od kary, jeden z młodszych uczonych, lubiący z pyłków fantazyjne dźwigać kolosy, w rękopiśmiennym dotychczas traktacie kwestyę biandryi Jadwigi za rozstrzygniętą uznał i pewną. Prof. Szujski dobrą uczonemu owemu dał lekcyę oględności w traktowaniu kwestyi wątpliwych. Dzień 23 sierpnia 1385 r. przeznaczony był na *consumatio matrimonii*. Wilhelm ruszył na zamek i był już bliski spełnienia życzeń. „Tu nastąpiła katastrofa: wypędzili go panowie polscy, — uciekł, bo gotowi mu byli śmierć zadać.“ Mógł przecież pisarz ziemski na zasadzie poprzedzającego rozkazu Jadwigi notować nazajutrz: „po spełnieniu małżeństwa królowej“ i wolność winowajcom ogłaszać.

W źródłowem studyum o Krakowie bogate do dziejów organizacyi miast polskich zgromadził profesor dane; największej przecież są wagi rozprawy: o elekcyi w epoce Jagiellonów, o artykule *de non praestanda obedientia* i o młodszości naszego cywilizacyjnego rozwoju, w których dużo niepospolitych znajdujemy poglądów. Wychodzi Polska na widownię dziejów ostatnich z rzędu narodów zachodnich. Kościół gra w społeczeństwie rolę ograniczoną, od książąt zależną, — reforma Grzegorza VII dokonywa się u nas dopiero w wieku XIII. Nie bierzemy udziału w wojnach krzyżowych; do XIV wieku z wyjątkiem gmachów klasztornych i niektórych kościelnych jest Polska krajem drewnianego budownictwa i ziemnej fortyfikacyi. Cywilizacya, która jako usamowolniony i wszechwładny kościół, jako emancypacya rycerstwa, jako wolne osadnictwo na prawie niemieckiem ją przenika, przyprowadza polityczny byt państwa na brzeg przepaści, część terytoryum odrywa do Niemiec, część do Czech. Na czeskich i węgierskich wzorach rozpoczyna się organizacyjna praca Kazimierza W., — Polska raptownie Europę dogania, lecz śmierć Łokietkowicza kładzie naturalnemu rozwojowi tamę. Przyłączenie Litwy i Rusi litewskiej cofa wstecz zadania wewnętrzne, zwraca do boju z germanizmem i do pokonania politycznych anneksów. Społeczeństwo, które zaledwie do europejskich zaczęło przychodzić porządków, ma przed sobą zadanie pokonania ogromnej, pół-pogańskiej, pół-schyzmatyckiej przestrzeni. Unia narodów, wobec zewnętrznych niebezpieczeństw pożądana, staje się momentem, gdzie się państwo z konieczności roztapia w olbrzymiej przestrzeni, gdzie w miejsce utworzenia uporządkowanego organizmu pozostaje zadanie cywilizacyjnego podboju surowego jeszcze wschodu. Przestrzeń pokonała ów niewielki, ale jędrny zawiązek polityczny, jakim była Polska. Typ szlachecki w wędrówce swojej na wschód zwschodniał, stał się otyłym, kontemplacyjnym, wygodnym, powolnym, despotyzm pewien pański z indolencyą łączącym. Śród skomplikowanych warunków życia wlekliśmy za sobą ciągle zapomniane na zachodzie motywa...

Poglądy prof. Szujskiego na przeszłość są antytezą Koronowicza i zastępu poetów, odtwarzających czasy minione na podstawie urojeń. Można się z autorem nie zgodzić w zapatrywaniu na szczegóły, na ogólne przecież wyniki badań pisać się trzeba. Uważne odczytanie książki Szujskiego barzdo poważne wywołuje refleksye i do długich pobudza rozmyślań.

Wł. Smoleński.

August Šenoa

(wspomnienie pośmiertne).

Naród chorwacki opłakuje obecnie przedwczesną śmierć jednego z najlepszych swych synów i najwybitniejszego, bez zaprzeczenia, pisarza. August Szenoa, wielki przyjaciel narodu naszego, przed kilkunastu dniami spoczął w grobie, śród żalu wszystkich rodaków, wielu słowiańskich wielbicieli i przyjaciół.

Dziwne fatum jakieś zawisło, rzec można, nad wielkimi pieśniarzami ziem słowiańskich; najgenialniejsi z nich w sile wieku, w rozkwicie twórczości żegnają na zawsze naród swój, dla którego wiele jeszcze zdziałać by chcieli i mogli...

Szenoa, twórca romansu chorwackiego i spiewak wdzięcznych piosenek narodowych, nie lepszego zaznał losu. Umarł on 13 grudnia r. b. w 42 roku życia.

Urodził się 14 listopada 1838 r. w Zagrzebiu. Młodość i studya jego przypadły w czasie Bachowskiego absolutyzmu, dążącego do zniszczenia wszelkich narodowych tradycyj i przyobleczenia po wsze czasy wszystkich narodów monarchii habsburskiej w centralistyczno-niemiecki mundur. Umysły słabe ulegały temu strasznemu dla ludów słowiańskich Austryi prądowi czasu. Młody Szenoa jednak nie należał do tych, którzy giąć się mogli. Gorąca miłość ojczyzny wcześnie nadała kierunek dążeniom i ideałom młodego patryoty, które wcieliły się później we wszystkie prace jego i były powodem, że wkrótce stał się on pisarzem i poetą narodowym w całem tego słowa znaczeniu.

Po świetnem ukończeniu gimnazyum w rodzinnem mieście, oddał się Szenoa studyom prawa w t. z. akademii prawnej w Zagrzebiu, gdzie jednakże pozostał przez dwa tylko lata. W roku 1860 udał się do Pragi w celu ukończenia studyów na wszechnicy tamecznej. Tam dopiero odezwał się w nim poetyczny geniusz. Pod pseudonimem Veliko Rabacevic wydał pierwsze pieśni swoje: *Naše gore list* i *Slavonac*.

Pierwsze te próby liryczne nie odznaczały się wprawdzie doskonałością formy, wykazały jednak dostatecznie niepospolity talent ich twórcy.

Pod własnem już nazwiskiem wystąpił on w zagrzebskiem czasopiśmie *Pozor* z pracą: „Żyd wieczny tułacz,“ dając się w niej poznać ogółowi chorwackiemu, jako wysoce rozdrażniony ówczesnymi stosunkami patryota, który otwartem wylaniem całej żółci chciał ulżyć duchowym swym cierpieniom. Satyryczna werwa, która tak jaskrawo przebija we wszystkich późniejszych dziełach jego, i tu wystąpiła z całą siłą. To też przyczyniła się ona do zwrocenia na młodego pisarza uwagi możnych biurokratów ówczesnych, których on w żartobliwy i dowcipny sposób ważył się za ich różne nadużycia chłostać niemiłosiernie. Miał też od tego czasu wiele z nimi Szenoa starć, im tylko zawdzięczając, że wiele z prac jego wcale światła dziennego nie ujrzały.

W Pradze pozostał lat trzy. W ciągu tego czasu oddał się studyom nad językami i literaturą szczepów słowiańskich, czego owocem są liczne jego przekłady, przeważnie zaś z czeskiego i polskiego.

Po przełamaniu Bachowskiego absolutyzmu, powiało w Czechach inne, świeższe powietrze; życie narodowe popłynęło czystszym, bo swojskim nurtem. Szenoa brał czynny udział we wszystkich narodowych objawach czechów, za co zyskał prawdziwą sympatyę u swych pobratymców, z których najznakomitsi, jak Halek i inni — szczerą go darzyli przyjaźnią. W owym jednak czasie nadmierne prace i gorączkowe życie zaczęły rozwijać w nim chorobę piersiową. która groziła niebezpieczeństwem. Niedługo wszakże organizm przyszedł do normalniejszego stanu i Szenoa z nowemi siłami oddać się mógł pracy.

W roku 1863 opuścił on Pragę i udał się do Wiednia w celu zasilania pracami swemi wychodzących tam podówczas *Slavischen Blätter* i *Glasonos*.

Powróciwszy 1865 r. do ojczyzny, został sekretarzem zarządu miejskiego w Zagrzebiu, następnie zaś piastował urząd radcy

magistratu do końca prawie życia, położywszy niemałe zasługi dla podniesienia ekonomicznego stanu i upiększenia rodzinnego miasta.

W parę lat po przybyciu do Zagrzebia stworzył sobie domowe ognisko, pojąwszy za żonę wykształconą i z dobroci charakteru swego znaną młodą chorwatkę, którą zawsze swym „aniołem opiekuńczym" nazywał.

Odtąd mniej więcej datuje się okres jego obfitej twórczości literackiej. Większą część prac zamieszczał w *Maticy* chorwackiej i w naukowo-belletrystycznym tygodniku *Vienac*, którego został redaktorem, a który, dzięki jemu, do dziś dnia uchodzi za najlepsze pismo chorwackie.

Dziwnie melodyjne pieśni jego i porywające ballady, jak: *Smrt Petra Svačića*, *Opat i žetelica* (opat i żniwiarka) *Pokladna noć*, *Strmogled* i inne, dla których treść poczerpnął poeta z legend, klechd i podań chorwackich — stały się wkrótce utworami narodowymi, a młodzież śpiewając piosenki wieszcza, szukała w nich ulgi cierpieniom i smutkom, pociechy w troskach, pokrzepienia na duchu...

Jak w poezyach, tak w powieści jest Szenoa zawsze narodowym pisarzem; nikt też lepiej od niego nie odtwarzał świetnych i posępnych kart z dziejów chorwackich, nikt bowiem z powieściopisarzów nie poznał ich tak gruntownie, jak on.

Do najcelniejszych jego powieści historycznych zaliczyć możemy *Zlatarovo zlato*, w której opisuje dzieje miasta Zagrzebia podczas jednego okresu z w. XVI, *Seljačka buna*, gdzie maluje dosadnemi barwy rozruchy chłopów tegoż wieku. Absolutyzm ze swymi skutkami został odzwierciedlony w powieści *Diogenes*; największe zaś walki narodu chorwackiego w XIV i na początku XV wieku zaczął odtwarzać Szenoa w ostatnim swym romansie *Kletwa*, którego śmierć nieubłagana dokończyć mu nie dała. Ostatnia ta praca, aczkolwiek nie dokończona, bez zaprzeczenia liczy się do jego utworów najlepszych.

Trzecim rodzajem prac Augusta były jego społeczne romanse i opowiadania, jak np. *Prosjak Luka*, *Mladi gospodin*, *Prijan Lovro* itp.; — te jednak mniej są od poprzednich udatne, bo odznaczone zbyt idealnym na życie ludzkie poglądem i zupełnym brakiem realizmu.

Jako powieściopisarz i liryk — Szenoa w literaturze chorwackiej jest wyjątkowym i niedościgniętym dotąd pisarzem. Język jego piękny i niewymuszony; utwory drgają narodowem tętnem i łączą w sobie głęboką zdolność obserwacyjną z prawdziwem natchnieniem. Śmiało rzec można, iż pisarz taki mógłby być ozdobą każdej literatury; to też różne dzieła jego przełożone zostały na języki: czeski, polski, niemiecki, francuski i włoski.

Wiele zaiste zdziałał dla narodu swego wybitny talent i gorący patryotyzm znakomitego pisarza, nie wszystkie jednak zamiary dla podniesienia umysłu swych ziomków w czyn wprowadzić zdołał. „Nie pozwalajcie mi umrzeć" — wołał na kilka chwil przed śmiercią — „mam jeszcze tyle do zrobienia..."

Praca atoli i wysiłek były zbyt wielkie, musiał im uledz.

Na grobie jego złożono wiele wieńców krajów słowiańskich, do których i my swój dołączamy.

L. P.

NOWY RYCERZ.

Kraków, 25 grudnia.

Z mgławicy uformowało się nareszcie ciało dziennikarskie. Niepewność, czy nowy dziennik ujrzy podwawelskie mury, stłumioną została prospektem. Nowy rycerz zwać się będzie nie *Światło*, nie *Dzień* i nie *Słonecznik* (jak to utrzymywał pewien humorysta), ale — *Reforma*. Historya jej narodzin każe uznać zasadę, iż każda rzecz ma swoją złą i dobrą stronę. Znana wam kanonada p. Gniewosza i innych złą się wprawdzie okazała w skutkach dla ciała redakcyjnego, lecz dobrą dla założyciela *Reformy*. Bo dr. Czerwiński, mając możność dowiedzenia się o zdolnościach i przekonaniach całej swej drużyny, mógł szczęśliwie zawczasu uniknąć matni, od której też po wiadomej wam ucieczce wyratował się, rozkazawszy po prostu zwerbowanym już wojownikom zrobić: lewo w tył — marsz! Tak więc nieszczęsną Europę podpierać będą inne karyatydy!

Przyznać też należy, że drugi *asenteruneк* lepiej się udał. Głównym redaktorem *Reformy* ma być p. Tadeusz Romanowicz, znany poseł na sejm krajowy, naczelnik biura statystycznego we Lwowie, pisarz niewątpliwie zdolny, ale w przekonaniach swoich chwiejny. Dźwigając niegdyś sztandar jaskrawo-demokratyczny, będąc t. z. *czerwonoskórym*, *tromtradratą* z krwi, ciała i kości, przerzucił się następnie na stronę ministra Ziemiałkowskiego, stawał w sejmie to po lewicy, to maszerował z *mamelukami*. Bądź co bądź nabytek to dla *Reformy* dobry. Obok niego stoi „arystokratyczny demokrata z Kleparza," Kościuszko z jedwabną podszewką, p. M. Pawlikowski, a jako odpowiedzialny hetman całej armii p. Tadeusz Rutowski, były redaktor *Muzeum*. Na prospekcie podpisany jest jeszcze dr. Adam Asnyk, a tronem jego będzie fejleton. Że pod ręką Elego odcinek nie porośnie w bodyaki i chwasty, o tem nie można wątpić, znając jego głębokie wykształcenie i podniosły umysł. Proponowano również zaściance Michałowi Bałuckiemu, a mianowicie chciano mu dać do uprawy zagon *Kroniki Codziennej*: — ale zgryźliwy autor *Pańskich dziadów* z wdzięcznym uśmiechem podziękował uprzejmym ofiarodawcom za łaskawą pamięć. Prócz zwykłych robotników, ma wejść nakoniec w skład redakcyi p. Adam Bełcikowski, pracowity mól z biblioteki Jagiellońskiej, człowiek zacny i wielu zalet, ale rycerz z pióropuszem ciężkiej kawalery.

Prospekt *Reformy*, prócz składu redakcyi, ofiarował nam jedynie skromny bukiecik ogólników; ale przynajmniej wonnych. „Chce ona stać na podstawie czysto-narodowej, polskiej, wyznając zasady postępowe, zachowa stanowisko przedmiotowe wobec nowych prądów i kierunków, gdy te nie wykraczają z dziedziny naukowej," wreszcie bronić będzie „*wszędzie* sprawy wolności i cywilizacyi, o ile ta wolność i ta cywilizacya nie są kłamliwemi maskami chytrze użytemi dla tem skuteczniejszego gwałcenia praw i swobody sumienia."

Wobec tych zapewnień, całem sercem witamy nowy dziennik, jako w każdym razie łuk napięty na wróble z folwarku Potockich i spółki. A skoro tylko grunt wsteczny zostanie podmyty, wówczas fala rzeczywistego postępu z łatwością już będzie mogła zniszczyć inne barykady, rozlać się w szerokie łożysko i oczyścić dno z kleрykalnego szlamu i pijawek, które tak dziś wysysają najzdrowszą krew pod biednym Wawelem.

Prawdzic.

Przegląd literacki.

(Poezye Bolesława Czerwińskiego).

Wbrew narzekaniom czułostkowych elegistów na wiek nasz, głuszący dźwięki poezyi, w ostatnich czasach zaczyna ona brzmieć silniej, zlewając się w harmonię z prądami czasu. Zamiast przeżuwania dawnych ideałów, gubienia się w mgłach melancholii i lubieżnego ścigania mar bezcielesnych, dzisiejsi wybitni pieśniarze stają się rzecznikami dążeń wieku. Dla tego też ich utwory nie są cieplarnianymi kwiatkami, wychuchanymi przez sztuczną literacką hodowlę, ale żyją życiem głębszej prawdy.

Do poetów, którzy czują i rozumieją swe posłannictwo, spełniając je z wiarą moralną, należy bezwątpienia p. Bolesław Czerwiński, który dorzucił do skarbca naszej poezyi lirycznej parę pięknych klejnotów. Uwieńczony na czele zbioru jego utworów wiersz „Orzeł," pomysłem stanowczo góruje nad wszystkimi płodami młodego poety. W śmiałym polocie króla ptaków, który rwie się do słońca, bez względu na trudy i męki, poeta wcielił ruch ludzkiego ducha, pnącego się na wyżyny, nieskrępowanego niczem, nieznającego granic i mety w dążeniu ku słońcu prawdy i postępu. Pomimo słabego początku wiersz ten posiada niepospolite piękności, gdyż poeta wyrażając ideę w formie alegorycznej, nietylko potrafił wypowiedzieć ją jasno i dosadnie, ale stronę obrazową przeprowadził z prawdziwą siłą i talentem, spełniając tym sposobem główny warunek poezyi symbolicznej, idealnej, w której kształty konkretne, zewnętrzne, posiadają zwykle znaczny stopień poetycznej barwności niezależnie od idei w nich zamkniętej. Równie szczęśliwem wcieleniem głębszej myśli zaleca się umieszczona na końcu zbioru przypowieść „Strumyk górski i osieł," w której poeta, używszy tym razem symboliki komicznej, doskonale wyszydził czczość usiłowań płytkiego wstecznictwa, tamującego rwący prąd postępu. W tym ośle autor wcale niedwuznacznie upostaciował martwą rutynę, papierową mądrość, walczącą z żywym prądem wiedzy.

Niezmiernie sympatycznym rysem talentu p. Czerwińskiego jest nadewszystko gorący duch demokratyczny, połączony z płomienną miłością kraju, która często tętni zapomnianym obecnie spiżowym rytmem, budzi dźwięki energii i czynu, może sprzeczne z hasłami dzisiejszego oportunizmu, ale podniecające najszlachetniejsze uczucia. Dzisiaj, gdy życie nasze społeczne i umysłowe dowiodło, że umiemy się rachować z rzeczywistością, nic nie szkodzi, że w poezyi usłyszymy ten głos haseł.

Uczucie naczelne utworów tej kategoryi wypowiada się z siłą szczególniej w utworach: „Dwóch rannych," „Ojcze nasz," i „Do moich druhów," pełnych męzkiego zapału, przetwarza się jednak na retoryczną i dość bladą deklamacyę, gdy poeta dobywa z gęśli pochwalne dźwięki na cześć osobistości zasłużonych krajowi, którzy życie swoje kładli na szali jego losów. Najsłabszym z pomiędzy tego rodzaju utworów jest wiersz „W 18 rocznicę skonu Adama Mickiewicza" pisany jakby na upartego i gubiący się w ogólnikach. Brak tu wybitnych rysów, składających się na poetyczną i moralną wielkość postaci, a zakończenie poematu tchnie nawet grobową stęchlizną, nielicującą z trzeźwym i dzielnym wogóle charakterem talentu młodego poety.

Duch demokratyczny z wyraźnem odczuciem najnowszych jego prądów cechuje może najliczniejszą grupę utworów, nastrojonych podniośle i poważnie. W przepysznych „Kwiatach Heliogabala," które imponują siłą rysunku i śmiałością obrazowania, autor oddał doskonale całą gamę uczuć, przechodzącą od służalczości do przekleństwa, rzuconego ustami konających na mordercę, który gubi setki ofiar dla potwornego kaprysu.

Niezmiernie śmiało traktował autor-taki przedmiot jak „Golgota," kładąc w jego treść religijną palące myśli społeczne. Wielki męczennik uosabia tu współczesne męczeństwo całej ludzkości, wobec którego

podnosi się i tryumfuje egoizm siły uprzywilejowanej. Przez usta dostojnika bóżnicy przemawia klerykalizm, chcący stłumić swobodne porywy ducha ludzkiego, przez usta celnika egoizm potentatów złota, obojętnie patrzących na niedole milionów, przez usta faryzeusza dzisiejsza kramarska i przewrotna polityka, gotowa zawsze krzyżować swe ofiary dla brudnych i samolubnych widoków. Wobec męczeństwa „mistrza wątłego w cierniowej koronie.“ tłumu możnych i mędrców rzuca tylko urągowiska i przekleństwa, ale myśl męczennika nie ginie. podjęli ją ludzie prości, robotnicy, którym przypada zaszczyt apostolstwa.

Cierpienia maluczkich znajdują w p. Czerwińskim gorącego rzecznika. Wobec szału i zachwytu zwycięstwa, wobec płynących z tysiąca piersi okrzyków na cześć bohaterów wojny, poeta słucha „Na pobojowisku“ cichych skarg biednego żołnierza, który kona z palącem poczuciem niedoli, wyrywając się myślą do rodzinnej chaty i napróżno wołając spieczonemi usty o kropelkę wody. W „Rozmowie“ wypowiada tę głęboką myśl, że nędza materyalna czyni człowieka niezdolnym do przyjęcia udziału w najszlachetniejszych uczuciach i pracach ludzkości, że wszystkie zdobycze sztuki i ułudy chwały narodów są urągowiskiem, dopóki tysiące ust wołać będą, że nie mają chleba.

Duchem liberalnym i humanitarnym tchnie kilka wierszy, przejętych ogólnie ludzkiemi ideami, jak np. bajka „Trzej bracia.“ która zapewne się niepodoba surowym synom Marsa, albo prześliczny „Sen“ pełen goryczy i równie natchniony widokiem tryumfu głupoty i siły, będącego dzisiaj tak częstem w życiu zjawiskiem.

W utworach realniejszego nastroju poeta wierny jest także naczelnym dążeniom swoim. W „Panu Halskim“ chłoszcze brak obywatelskiego ducha, tonącego w miękkim sybarytyzmie. W pięknie wierszowanej „Szynkowni“ opowiada boleść biednego stróża, któremu córkę zbezcześcił złoty panicz, co żył potem bezkarnie, gdy biedny ojciec poszedł do więzienia za to, że oszalały z bólu rzucił się na niego. Wiersz ten, pomimo słabego zakończenia, celuje siłą i prawdą w opisie bolesnego dramatu krzywdy i poniżenia.

Wśród grupy utworów humorystycznych wyróżnić należy fantazyę „Boruta dyabeł łęczycki.“ która ma pełne życia epizody i świetnie pomyślane zakończenie. Pomijając zresztą inne utwory, mające mniejsze znaczenie, chociaż noszące na sobie wyraźne piętno talentu, zaznaczamy tylko, że poeta w nich zgrabnie igra brylantami humoru (Legenda o szampanie), czasem, chociaż rzadko lubi pomarzyć (Będzie lepiej, Noc zimowa), czasem znów lekko ukazuje obrazki to rzewne, to ironiczne, i prawie wcale nie potrąca uczuć osobistych, chyba tylko w „Piosnce siewosza“ porównywając swą działalność na poetycznej glebie ze skromną pracą rolnika rzucającego ziarna w świeże skiby.

W tej treściwej charakterystyce uwydatniliśmy głównie społeczną stronę utworów p. Czerwińskiego, gdyż ona wyróżnia go z całej rzeszy drugorzędnych wieszczyków, stawia w rzędzie poetów prawdziwych. Talent to męski, energiczny, niepodległy, czujący nędze i potrzeby wieku. Chociaż głębokością myśli nie dorównywa dawniejszym przodownikom naszej poezyi, jednakże podnosi zadania ważne, doniosłe, nie roztapia się w ckliwym sentymentalizmie i mglistych majaczeniach.

Pod względem artystycznym utwory jego mają bardzo nierówną wartość, a niektóre z nich noszą na sobie piętno młodzieńczego jeszcze kształtowania się talentu; inne zaś, jak np. „Orzeł“ i „Kwiaty Heliogabola“ są jakby ze spiżu odlane. Nie zadziwia młody poeta pierwszorzędną potęgą natchnień, ale posiada zapał wysoko nastrojony, szczery i silny, uczucie prawdziwie męskie, nieginące w drobiazgach, energię słowa i siłę obrazowania, przy częstym brak artyzmu w budowie i całości. W każdym razie jest to siła twórcza niepośredniego zakroju, po której mamy się prawo spodziewać jeszcze niejednej pieśni co „tętnem brzmi stulecia.“

J. Kotarbiński.

LIBERUM VETO.

(Smutek starego i radość nowego roku).

„Pali się!“ czy „wali się!“—żyd krzyknął, czy chrześcijanin, złodziej czy niezłodziej—wszystko jedno. Jakkolwiek rozstrzygniemy zagadkę, następstwa fałszywego alarmu w kościele św. Krzyża pozostaną smutne. Trzydzieści blisko osób zginęło w szalonym tłoku, dwadzieścia kilka odniosło cięższe lub lżejsze rany, a potem ciemny tłum wyprawił sobie stypę kosztem żydów. Zaduszonych pożegnajmy współczuciem, ale żywych upomnijmy przestrogą. Podobne alarmy ust niecnych lub lekkomyślnych rozlegały się już wielokrotnie i wywoływały mniej lub więcej nieszczęśliwe zamięszania, ale nigdy chyba jedno dmuchnięcie tak nie zgasiło rozumu masy, jak to się stało w ów nieszczęsny dzień popłochu. Przerażeni nie widząc żadnego niebezpieczeństwa, rzucili się do ucieczki i podusili wzajemnie na... ulicy. Trudno uwierzyć, a przecież tak było. Na zewnętrznych schodach, na ulicy gnietli się ludzie, jak gdyby nie kościół św.-krzyski, ale strop niebieski nad nimi się palił, lub łamał. Co my robilibyśmy w Ringtheatrze, na galeryach i ciemnych schodach, śród płomieni i dławiącego dymu? Nie bądźmy stadem trwożliwych kuropatw. Kto nam zaręczy, że znowu gdzieś i kiedyś spekulujący na zamięszanie łotr nie wywoła podobnych skutków, jeżeli za niemożliwość ich nie ręczy rozwaga ludności? Teatr, sala koncertowa lub odczytowa — każde zebranie publiczne może uledz takiemuż losowi. Smutne doświadczenia nie powinny nas uczyć przesadnej trwogi, ale chłodnej przytomności. Kto w nieszczęściu stracił rozum, stracił wszystko.

A kto go nie stracił podczas tej gwałtownej burzy? Lecieliśmy z wichrem, nie mając siły go powstrzymać. Smutno też zakończył się rok stary, pozostawiwszy swemu następcy albo bolesne wspomnienie, albo trudne zadania. I moje też pióro, zmęczone kreśleniem klęsk ogólnych i nasiąkłe łzami własnemi, nie wybije Wam, czytelnicy, wesołego taktu. Gdy obecny numer *Prawdy* dojdzie rąk Waszych, gwiazda nowego roku zaświeci nad nami. Kalendarz jednak przełamuje rachubę czasu, ale nie zmienia biegu życia. Nie zawróci się ona na 1 stycznia, lecz pójdzie w kierunku najbliższej przeszłości. Cóż z tego, że przewrócimy zakończoną kartę księgi naszego rozwoju, kiedy następną zapisywać musimy dalszym ciągiem poprzedniej. Dzieci przygotują rodzicom podarki, kochankowie kupią kochankom bukiety, podwładni zsypią zwierzchnikom życzenia, cóż jednak dać może swym przyjaciołom *Poseł Prawdy?* Ofiarował *prawdę* przez rok cały, dziś, w dniu radości musi ona zakryć swą twarz smutną, ażeby nie mroziła zwyczajowego wesela. Bo niech ono zapali się w każdych oczach, chociażby przy błysku złudzenia. Życie jest pielgrzymką na Kalwaryę, na której jeden cnotliwy bywa krzyżowany pośród dwu łotrów. Dla czego chociaż w roskosznym śnie nie zrzucić z pokrwawionego czoła cierniowej korony raz na rok? Dla czego nie uwierzyć, na chwilę, że życie będzie lepsze, jaśniejsze, łaskawsze? Kto w szczęście jutra wierzył, ten dziś od zawodu ocalił. Nie przeszkadzam więc wam, czytelnicy, w noworocznych marzeniach: cieszcie się, miejcie nadzieję, wypędzajcie niedolę — a zanim chwila naszego następnego spotkania nadejdzie, już Wam przyćmi się tyle blasków w noworocznej tęczy, że rozczarowani będziecie mogli, jak dotąd, trzeźwo ze mną rozmawiać. Jeśli zaś nie chcecie, bym Was na krańcu starego roku pożegnał bez życzeń, to życzę Wam, ażebyście zawsze byli szczęśliwsi, niż rozbici przez tłum żydzi, niż poduszeni w kościele ś-to-krzyskim, niż spaleni w teatrze wiedeńskim, niż wszyscy Łazarze, Joby, Ojcowie Zadżumionych, a nadewszystko niż — ja.

Poseł Prawdy.

W PERSPEKTYWIE.

Prawo wolnej woli. — Nieuzasadnione pretensye. — Wdzieranie się do cudzej owczarni. — Lombardy prywatne na prowincyi. — Jaki los spotkałby u nas Franklina.

Ktoś nie spełniał powinności religijnych, nie modlił się, nie spowiadał, nie chodził do kościoła, wreszcie umarł. Rodzina i przyjaciele zwrócili się do księdza, ażeby nieboszczyka uroczyście pochował. Ksiądz odmawia — pisma liberalne odbierają skargi, korespondencye, które drukują lub wrzucają do kosza. Stereotypowa ta historya powtarza się ciągle, składając coraz nowe dowody naszej niekonsekwencyi. Bo zastanówmy się, czy ksiądz ma moralne prawo odmówić swej posługi człowiekowi po śmierci, który nią gardził za życia? Niewątpliwie. Nie wywierajmy z tej strony na duchowieństwo nacisku, który jest śmiesznym i nieuzasadnionym. Jeśli jednej stronie przyznajemy swobodę sumienia, nie gwałćmy jej w drugiej. Ksiądz, jako urzędnik kościelny, obowiązany jest do wszystkich czynności z tego tytułu wynikających, ale jako kapłan ma prawo odmówić swego udziału. Musi chrzcić, dawać śluby, otwierać cmentarz, ale może nie odprawiać nabożeństw dla żywych i umarłych, jeśli uważa ich za wyłączonych z kościoła. W zakresie pozostawionym jego woli ma on prawa, z których korzysta każdy obywatel kraju. Wystawmy sobie, że rodzina jakiegoś jezuity chciałaby nas zmusić do wychwalania jego cnót nad grobem; zpewnością oparlibyśmy się temu żądaniu, gdyby nawet powinnością naszą było ludzi grzebać. Więc dajmy pokój skargom na księży, odmawiających swej usługi umarłym w niezgodzie z kościołem, i pilnujmy lepiej konsekwencyi stanowiska liberalnego. Uwagę tę przeznaczam dla pewnego pisma, które świeżo zadrgało takiem nielogicznem oburzeniem, oraz dla dwu korespondentów, którzy do naszej redakcyi w tymże przedmiocie wnieśli listowne żale.

Muszę zato przyznać zupełną słuszność innym, którzy radziby za mojem pośrednictwem upomnieć pewnego księdza proboszcza, ażeby tak zawzięcie nie grzmiał z ambony na ludność ewangelicką — polską. Bo przedewszystkiem na co się to zdało? Wyznawcy Lutra z pewnością się nie nawrócą, a katolicy całkiem niepotrzebnie przeciw swoim braciom się wzburzą. Ciągle spadające krople wydrążą kamień i... powstanie kiedykolwiek rozprawa na pięście, od której ks. proboszcz jak Piłat ręce umyje a ciemne chłopki dziur sobie w głowach narobią. Jeżeli pasterz wiejski utrzyma swą owczarnię w komplecie i porządku, dosyć zrobi; po co ma się wkradać do cudzego stada?

Czytelnicy nasi z prowincyi, uwiedzeni przedwczesnem doniesieniem gazet o założeniu lombardu prywatnego w Warszawie, radziby posiadać podobną instytucyę u siebie. Ponieważ na bezrybiu drobnego kre-

dytu i to ryba, więc pobudzilibyśmy ten zamiar, gdyby nasze społeczeństwo nie było tak *demokratyczne*, jak utrzymuje *Bibl. Warszawska*. Ktoś zwrócił się do nas niedawno o radę w tej sprawie, tak tłomacząc swoje wahanie:

— Założyłbym, panie, lombard prywatny w X. bez spekulacyi i z najskromniejszym procentem, ale cóż kiedy zniesławiłbym się do końca życia. Wszyscy znajomi opuściliby mnie niezawodnie, a każdy wytykałby palcem jak lichwiarza. To jest u nas rzecz bardzo ryzykowna, nie pieniężnie, ale moralnie.

I miał racyę.

Łatwo przy literackiem biurku projektować, ale gdym wysłuchał to rozumowanie, pomyślałem sobie: na miejscu tego człowieka nie założyłbym lombardu prywatnego na prowincyi. Jakże mam radzić innym, ażeby to zrobili? Wszelkie pomysły ekonomiczne wyrość mogą tylko na odpowiednim gruncie. Gdyby u nas Franklin wydawał gazetę, sam ją składał i sam po odbiciu przenosił z drukarni do domu, z pewnością by jej nikt nie prenumerował a biednego redaktora ulicznicy ogwizdywaliby na ulicy.

Asan.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Warszawa, d. 29 grudnia.

Świąteczna cisza powstrzymała wszędzie maszyny polityczne, których koła na kilkanaście dni warczyć przestały. Dolatują też do nas tylko odgłosy przedtem poczętych wypadków. Wybieramy z nich jeden, dla nas najważniejszy. Koło polskie w Berlinie naradziło się co do stanowiska swego względem projektów rządowych, a właściwie bismarkowskich. Pomimo osłonięcia tych narad tajemnicą, pewne ich echa przebiły się do gazet poznańskich. Otóż miano postanowić: oddać swe głosy kanclerzowi jedynie za cenę ważnych ustępstw na korzyść narodowości polskiej a nie sprzedawać ich za miskę soczewicy ultramontanom, tj. za ulgi w t. z. prawach majowych. Uchwała ta jest bardzo rozumną a najrozumniejszem w niej widoczne dążenie Koła Polskiego do wyzwolenia się z pod zwierzchnictwa i opieki centrum. Do kroku tego dawnośmy posłów poznańskich pobudzali a dziś widzimy w nim zapowiedź lepszego zwrotu ich polityki. Niemal przykrym był widok tej uległej służby członków Koła u p. Windhorsta i jego towarzyszów. Nie przeczymy, że związek taki poniekąd wypłynął ze wspólności interesów kościelnych i że stronnictwu polskiemu dawał w partyi niemiecko-katolickiej potężną oporę, ale co innego jest sojusz na pewne wypadki, a co innego bezwzględne poddaństwo. Centrum stanowi dziś opozycyę, ale jutro może się stać przyboczną strażą ks. Bismarka i odprawić z kwitkiem swoich sojuszników, którzy znajdą się bez wyrobionego gruntu własnego, ze stratami długiego przymierza, które ich pozbawiło samodzielności a nie zapewniło żadnych trwałych, narodowych korzyści.

Nareszcie dziennikarstwo włoskie wybuchnęło słusznem obwinieniem na lekceważenie jego narodu w polityce i prasie europejskiej. Jedna z gazet rzymskich woła: pisma niemieckie tak rozprawiają o możności przywrócenia świeckiej władzy papieża, jak gdyby naród włoski nie istniał i jak gdyby o to go pytać nie potrzeba. Uwaga nietylko sprawiedliwa, ale nawet nieco spóźniona. Dawno już należało dziennikom włoskim przyciszyć tę bezczelną, niemiecką wrzawę, gospodarującą w ich własnym domu.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Uniwersytet. Przez radę ogólną cesarskiego warsz. uniwersytetu zatwierdzeni w stopniach naukowych: a) rzeczywistego studenta fakultetu filologicznego: Rożankowski Stefan; fakultetu prawnego: Dzwonkowski Józef, Werenskij Bazyli, Władimirskij Teodor, Koryciński Czesław, Pawłowicz Michał i Sztochel Szymon; b) kandydata fakultetu fizyko-matematycznego: Ciemniewski Manswet; fakultetu prawnego: Djaczan Włodzimierz i Dyżewski Andrzej: c) dentysty: Oppenheim Maurycy; d) prowizora farmacyi: Barchwitz Romuald, Barszczewski Ryszard, Golaszewski Józef, Gronowski Romuald, Gorzechowski Kazimierz, Zaleski Ludwik, Marczewski Józef, Popławski Marcin i Szwejkowski Józef; e) pomocnika aptekarskiego: Budziński Witold, Breneisen Eugeniusz, Borowski Roman, Grzeliński Wicenty, Grabski Franciszek, Grabowski Jan, Hirszel Jan, Dąbrowski Bronisław, Kamiński Antoni, Kowalski Józef, Kalicki Jan, Kieloch Władysław, Lipszyc Judel, Misiński Eugeniusz, Michalski Władysław, Nowakowski Feliks, Niezabitowski Kazimierz, Obuchowski Romuald, Piotrowski Bronisław, Potocki Mieczysław, Pietraszewski Ignacy, Pączkiewicz Kazimierz, Rojewski Apolinary, Raszkind Mordko, Sobocki Antoni, Strużyński Fabian, Siemaszko Władysław, Tugut Stanisław, Chrościcki Aleksander, Cybulski Feliks, Szabszesz Feb, Jarnuszkiewicz Eugeniusz, Przyjałkowski Zdzisław, Piramowicz Józef i Kwapiński Antoni.

Geografia. Statek „Jeanette“ wysłany przed dwu laty dla badań około bieguna północnego zgnieciony został przez lody, część jego załogi ocalała i znajduje się przy ujściu Leny.

Przemysł, handel i komunikacye. Na regulacyę rzeki Wisły skarb państwa przeznaczył rs. 855,354 mające się wypłacać w ciągu lat pięciu od 1879—1883 odpowiednio do robót dokonywanych i oznaczonych w planach technicznych. Z tej sumy wydatkowano już rs. 225,800 a na rok 1882 budżet ministeryum komunikacyi obejmuje nowy kredyt w ilości rs. 100,000.

Na melioracye komunikacyjne na rzekach Wiśle i Sanie w pograniczu z Austryą, skarb państwa w r. 1870 wyznaczył również sumę rs. 400,000, z której corocznie w ciągu lat dwudziestu od 1870 1890 wydatkuje się po rs. 20,000. Dotąd wspomniane melioracye kosztują już rs. 310,000 a na rok 1882 wyznaczono nowe rs. 20.000.

— Inżenierowie kompanii telefonicznej Gram i Bell bawią w Warszawie, w celu urządzenia sieci telefonicznej w mieście naszem. Kompania ta uzyskała koncesyę na połączenie telefonami ze sobą wszystkich miast gubernialnych w Cesarstwie.

Archeologia. W Szczęśliwciach pod Warszawą na gruncie należącym do cegielni, przy kopaniu gliny znaleziono kość goleniową i olbrzymi ząb, należące, jak się zdaje, do jakiegoś zwierzęcia przedpotopowego.

Kość wspomniona i ząb zostały złożone w biurze naczelnika powiatu warszawskiego.

Literatura polska. Siódmy i ostatni zeszyt części I-ej wydawnictwa pana Flama pod tytułem: *Rzecz o wekslach i czekach* opuścił prasę.

— *Biblioteki umiejętności prawnych* zeszyt 77 obejmuje prace dr. I. B. Oczapowskiego p. t. „Historya nauki administracyi w XVIII wieku.“

Prasa polska. We Lwowie przestał wychodzić *Tydzień Polski*, a ma się narodzić *Różowe Domino* pod redakcyą W. Zagórskiego. Będzie to pismo humorystyczne.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. W. B. w Olkuszu. Fundusz Staszica czeka wyzwolenia; historyi lit. polskiej dotąd nikt nie wykłada.

D-rowi Stan. w Kijowie. Księgarnia Lesmana żąda za przesyłkę kop. 75, o czem donieśliśmy w swoim czasie.

P. K. Wrzesz. w Kijowie. Obecnie Jeż przebywa w Paryżu. Listy dotąd odbiera pod adresem: Genewa, Chemin Sauter 19.

— *P. K. S. w Petersburgu.* Swiętochowski nie przestał być redaktorem *Prawdy* i opuszczać jej nie myśli. Owszem w niej jednej obecnie zamknął całą swą literacką działalność. Gazeta petersburska bredzi.

P. T. R. w Warszawie. O ile zgadzamy się z Panem w kwestyi żydowskiej, też same myśli wypowiedzieliśmy dawniej.

P. Z. M. w Warszawie. Darujcie, ale cudzych zagadek objaśniać nie możemy.

P. W. K. w Kaliszu. Jak na publiczną odpowiedź pytanie Wasze zbyt drażliwe.

Pani J. P. w Warszawie. Börne powiedział: „Czas nasz nie pozwala na szczere wypowiadanie wszystkiego i w tym przymusie kształci... dobry styl.“

P. Zenonowi Sm. w Kijowie. A my to między bajki włożym.

Staroświeckiemu. Nie jest to szacunek dla tego pseudoliberalnego trądu, ale obawa dotknięcia go. Nadpłacono. Książka zapisana, kiedy nadejdzie, nie wiemy.

Szan. abonentów w Warszawie i na prowincyi upraszamy o natychmiastowe doniesienie nam o każdem opóźnieniu lub nieodbiorze PRAWDY. Pismo nasze wysyłane jest w Warszawie w sobotę i niedzielę każdego tygodnia, na poczcie zaś — w sobotę.

Do dzisiejszego numeru dołączamy sześć arkuszy bezpłatnego dodatku „Główne prądy lit. europ. XIX wieku.“

Sprostowanie. W numerze poprzednim pod poezyami opuszczono podpis: *Maryan Bohusz.*

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 23. Дозволено Цензурою. Варшава, 18 Декабря 1881 г. Redaktor i Wydawca, dr. fil. A. Świętochowski.